

Pomorze

Pomorski od 5 lat walczy o dzieci

► **Przegrywa w sądach, ale nie składa broni**

► **Teraz dostanie szansę zobaczenia swoich córek**

• **Marcin Pacyno**

BYTÓW Wojciech Pomorski od 2003 roku walczy o swoje dwie córeczki. Stracił z nimi kontakt po rozwodzie z żoną Niemką. Jugendamt, niemiecka organizacja do spraw dzieci, uniemożliwia mu kontakty z dziewczynkami. Jednym z powodów było to, że chciał z dziewczynkami rozmawiać po polsku. Pomorski w niemieckich sądach przegrywał, i aby stworzyć precedens, wystąpił do polskiego sądu o wydanie polskich paszportów córkom. Jego wniosek odrzucił najpierw Sąd Rejonowy w Bytowie, a teraz także Sąd Okręgowy w Słupsku.

– Zaocznie zapadła decyzja, że tą sprawą powinien się zająć sąd w Austrii, bo w tym kraju ukrywa się teraz moja była żona z córkami – mówi rozżalony Pomorski. – Nie zgadzam się z tym i składam odwołanie. Z tych decyzji wynika, że polski sąd nie chce walczyć o swoich obywateli i pozostawia ich samym sobie. Moje córeczki przecież wciąż są zameldowane w Bytowie.

25 sierpnia jedzie do Wiednia na rozprawę dotyczącą możliwości spotkań z dziewczynkami. – Nie widziałem ich już dwa lata, od czasu, gdy moja była żona zniknęła z nimi



Wojciech Pomorski 25 sierpnia w austriackim sądzie będzie walczył o prawo spotkania ze swoimi córkami

w Austrii. Cały czas staram się chociaż o ustalenie miejsca pobytu moich dzieci. Niestety, nie udało się – mówi ze łzami w oczach Pomorski, który już otrzymał zeznania córek dołączone do akt tej sprawy.

Można w nich przeczytać, że dzieci, które od pięciu lat nie mają kontaktu z ojcem, mówią,

że go nie pamiętają. Sędzia, który osobiście przesłuchiwał 11-letnią Apolonię i 9-letnią Iwonkę, pytał także o relacje rodzinne. Dziewczynki miały powiedzieć, że tata je bił i boją się go. – To wszystko wierutne bzdury. Miały też powiedzieć, że nie próbowałem się z nimi skontaktować – podkreśla obu-

rzony, pokazując plik listów, które z powodu nieodebrania zostały odesłane do Bytowa. – To dowód, że dzieci są po prostu nastawione przeciwko mnie. To robota Jugendamtu.

W sądzie w Austrii będą go wspierać członkowie rodziny z Bytowa.

– My też jesteśmy dyskrymi-

nowani, bo niemieccy dziadkowie kontakt z wnukami mają – mówi ocierając łzy Wacław Pomorski, dziadek dziewczynki.

– Kiedyś miałem chwile wątpliwości, ale teraz już wiem, że się nie poddam. Poruszę niebo i ziemię, aby odzyskać swoje córeczki – zapewnia Wojciech Pomorski.

Nie tylko jeden Pomorski

● **Życie W. Pomorskiego przerodziło się w walkę Polaka z niemieckim systemem. Założył Polskie Stowarzyszenie Rodzice przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech.**

Członkami są nie tylko Polacy, ale i Niemcy, Francuzi, Belgowie, Grecy, Turcy oraz Amerykanie. To osoby, które za sprawą niemieckiego Jugendamtu straciły dzieci. Ta sprawa zyskała zasięg międzynarodowy. Pomorski skargę wysłał m.in. do Jana Marie Cavada, przewodniczącego Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego. Eurodeputowany Franco Frattini w parlamencie stwierdził, że Jugendamt łamie 12 artykuł Traktatu Wspólnotowego, który zakazuje dyskryminacji narodowościowej. Pomorski doczekał się nawet przeprosin z ust Gili Schindler, przedstawiciela rządu niemieckiego. Nic się jednak nie zmieniło. W tym miesiącu spotkał się z Anną Fotygą z Kancelarii Prezydenta RP oraz przedstawicielem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Otrzymał deklarację pomocy. **Kontakt do Pomorskiego: w.pomorski@web.de**

Wójt w sądzie zamierza bronić dobrego imienia

Grzegorz Popławski

POWIAT BYTOWSKI Wojciech Gralak, wójt Czarnej Dąbrowki, stanie przed sądem za to, że był w miejscu pracy po spożyciu alkoholu. Grozi mu grzywna. Nawet w przypadku wyroku skazującego stanowiska nie straci. Popelniał bowiem tylko wykroczenie. W tarapaty popadł 27 czerwca. Wtedy to do Urzędu Gminy przyszedł policjant, który miał przesłuchać Władysława U., kierownika wydziału ochrony środowiska i gospodarki komunalnej. Wyczuł od niego alkohol i sprawdził alkomatem. Wynik – 0,3 promila. Urzędnik miał też w biurku butelkę wódki. A to kolejne wykroczenie. Świadkiem badania był wójt, ale i on został zbadany. Wynik to niecałe 0,2 promila. Policja teraz skierowała do sądu w Lęborku wniosek o ukaranie. Władysław U. chce dobrowolnie poddać się karze. Zaproponował 300 złotych grzywny. Jeżeli sąd się zgodzi, sprawy nie będzie. Wójt zamierza walczyć o unie-

winnienie. – Tego dnia byłem na urlopie. Do urzędu wszedłem na chwilę. Mówiłem też policjantowi, że dzień wcześniej piłem alkohol – tłumaczy.

Argumentem przemawiającym na jego korzyść jest to, że drugie badanie, wykonane już w komendzie, wykazało zero. Gralak ma w tym roku dość często problemy z prawem. Zapłacił już 100 złotych grzywny za to, że jego psy biegały luzem po wsi. Sam zresztą złożył doniesienie, że czworonogi zaginęły. Prawdopodobnie zostały brutalnie zabite. Wskazał nawet podejrzewanych. Policja psów nie znalazła. Ukarany został Gralak. Lęborska prokuratura prowadzi też postępowanie karne w sprawie wójta. Jest on podejrzewany o to, że w poprzedniej kadencji chronił dwóch radnych skazanych za jazdę pod wpływem alkoholu. Powinni stracić mandaty, ale utrzymali je do końca kadencji. Gralak zapewnia, że nie miał pojęcia o wyrokach. Do urzędu nie wpłynęło żadne oficjalne zawiadomienie z sądu.

Marcin Kamiński

USTKA-SŁUPSK Z wielkim hukiem Słupsk i Ustka wypromowały nowy żeton monetarny o nominale „7 Słupii”. Huk zrobił się dlatego, że nowa moneta ma w nazwie błąd ortograficzny – zamiast Słupi, mamy bowiem słupii. „Byczą” Słupią można płacić lub wymieniać na usługi i produkty na terenie obu miast aż do 30 września. Po sukcesie ubiegłorocznej emisji monet „4 Słupie” Słupsk i Ustka postanowiły zwiększyć nominal i zasypać turystów, mieszkańców oraz kolekcjonerów nowymi monetami. Wybór ponownie padł na lokalny dukat – Słupie. W lipcu wydano nominal „4 Słupie”. Moneta przedstawia połączenia najważniejszych symboli obu miast – na żetonie znajduje się podobizna Witkacego i Zamek Książąt Pomorskich oraz uestcka latarnia morska. W miniony piątek wpuszczono do obiegu nominal „7 Słupii” z serii Polskie Latarnie Morskie. Mennica

Kto kupi 7 „byczych” Słupii, ten się obłupi

Polska wybiła jedynie 15 tysięcy takich monet. Po 7,5 tys. dla Ustki i Słupska. Żeton-moneta, choć piękna i znacząca dla kolekcjonerów, ma jednak jeden charakterystyczny feler – co ciekawe – prezentowany przez ratusz jako atrakcja. W jej nazwie użyto dwóch liter „i” – zamiast poprawnie napisanej Słupi (tak podają słowniki or-

tograficzne, cytując nawet odmianę rzeki Słupi).

Urzednicy ratusza twierdzą, że wydanie monety z celowym błędem w nazwie spowoduje ruch i zainteresowanie wśród kolekcjonerów. – To pisownia celowa – zapewnia Mariusz Smoliński, rzecznik prezydenta. – Dwie litery „i” w słowie „Słupii” zostały wprowa-

dzone w uzgodnieniu z Mennicą Polską, która wybiła 15 000 sztuk tej monety.

Zabieg ten ma dodatkowo wypromować żeton, wyróżnić go wśród innych wchodzących w skład serii: Polskie Latarnie Morskie.

Smoliński dodaje, że jeżeli ktoś, mimo tych wyjaśnień, uważa, że popełniono błąd ortograficzny, to tym lepiej dla żetonu, o którym zrobi się głośno.

– Zdajemy sobie sprawę, że gdyby chodziło o rzekę, a nie o żeton, to w nazwie znalazłoby się jedno „i” – stwierdza.

Co na to kolekcjonerzy? Uważają, że trzeba czekać na rozstrzygnięcie sprawy przez językoznawców. – Poloniści muszą się wypowiedzieć na temat pisowni tego słowa – mówi Jerzy Henke ze Słupskiego Towarzystwa Numizmatycznego.

Tymczasem moneta cieszy się zainteresowaniem. Jej złote i srebrne odpowiedniki o nominalach 70 i 700 Słupii w serwisach aukcyjnych osiągają ceny od 250 do kilku tysięcy złotych.



Tak wygląda słupsko-ustecki żeton o nominale „7 Słupii”